



Ustawa 2.0 coraz bliżej

Dyskusja o polskiej nauce wchodzi w końcową fazę. Tylko kilka miesięcy dzieli nas od Narodowego Kongresu Nauki, gdzie wicepremier Jarosław Gowin przedstawi założenia do nowego projektu. Myślę, że to ostatni dzwonek, aby zabrać głos, i stąd zachęcam wszystkich chętnych do wypowiedzi na naszych łamach. Z tzw. dobrze poinformowanych źródeł słyszę, że Pan Wicepremier czytuje „PAUzę”, więc być może zamieszczone tu uwagi nie będą głosem wołającego na puszczy. Zresztą, nawet jeżeli nie będą uwzględnione, warto uniknąć grzechu zaniechania. Dla zachęty wtrącam swoje trzy grosze, nie pretendując naturalnie do wyczerpania tematu.

Sprawą dla mnie podstawową, wskutek której stałem się sympatykiem zmian, jest podjęta przez reformatorów próba zorganizowania w Polsce KSZTAŁCENIA ELITARNEGO. Wszystkie trzy projekty założeń do ustawy o tym mówią, więc sprawa wygląda poważnie. Myśl to nie nowa. Pamiętamy jednak, że poprzednie próby zostały ponichane z powodu oporu wielu środowisk. Tym razem też nie będzie łatwo. Utworzenie uniwersytetów „badawczych” grozi bowiem skupieniem w kilku metropoliach większości potencjału naukowego i intelektualnego Polski, a więc ogólceniem całej reszty (cf. J.L. Cieśliński i P. Stec, PAUza 385). Sądzę, że taki scenariusz byłby bardzo szkodliwy, a w dodatku stanowi on potencjalnie poważny zarzut polityczny, którego nie omieszkają wykorzystać przeciwnicy programu. Nowy układ nie powinien więc ośrodkom słabiej dzisiaj rozwiniętym zamykać drogi do podjęcia starań o podniesienie swojego statusu. Sugerowałbym, aby oprócz uniwersytetów „badawczych” dopuścić tworzenie wydziałów lub innych uczelnianych jednostek „badawczych” o podobnych uprawnieniach. Umożliwi to rozwój lokalnych specjalności, z których będą mogły rozwinąć się większe zespoły. To ważna sprawa, bo lokalny patriotyzm potrafi dokonywać cudów.

Projektowane są zmiany w strukturze uczelni. Pozycja rektora i dziekanów ma być wzmocniona w stosunku do ciał kolegialnych, którym pozostaje głos jedynie doradczy. Towarzyszyć mają temu zmiany w ordynacji wyborczej.

Widać, że odchodzimy od demokratycznego zarządzania uczelnią, ustanowionego, gdy padał realny socjalizm, w reakcji na kierowanie uczelnią przez aparat partyjny. O ile wówczas było to zapewne niezbędne, to jednak trzydzieści lat doświadczeń pokazało, że niełatwo stosować zasady demokratyczne do nauki, która – z natury

rzeczy – demokratyczna nie jest. Nie ma tu miejsca na szczególności, zgłaszam więc tylko, że jestem umiarkowanym zwolennikiem nowych rozwiązań, chociaż radziłbym rewolucjonistom umiar (trudno sobie np. wyobrazić, by rektor mógł mianować dziekana bez zgody Rady Wydziału). Popieram natomiast sugestię wyboru rektora spośród kandydatów wyłonionych przez Zespół Nominacyjny. Myślę też, że lepiej, gdy wyboru dokona senat, a nie zgromadzenie elektorów. Naturalnie istotne będą szczególności, a więc sposób powoływania Zespołu Nominacyjnego, a zwłaszcza kryteria, którymi winien się on kierować. Twierdzę, że najważniejszym z nich jest pozycja naukowa kandydata. Rektorem uniwersytetu „badawczego” może być jedynie człowiek, który posiada autorytet wybitnego uczonego (choć niekoniecznie aktualnie prowadzący badania). Inaczej uczelnia łatwo przekształci się może w świetnie zarządzaną firmę, gdzie sprawy organizacyjne i finansowe są ważniejsze od jakości badań naukowych, kształcenia studentów i etosu akademickiego. Jestem też zwolennikiem jednej, ale za to długiej (np. 6 lat) kadencji rektora, aby dodatkowo wzmocnić jego pozycję.

Wśród propozycji zmian są również niepokojące. Zławsza silny nacisk na wzmocnienie związków uczelni z gospodarką sugeruje, że resorty gospodarcze usiłują uzyskać istotny wpływ na działanie uczelni, oraz na ustalanie priorytetów badawczych. To bardzo poważny strategiczny błąd, wskazujący, że ludzie sterujący polską gospodarką niewiele wiedzą o tym, jak funkcjonuje nauka i że autonomia jest NIEZBĘDNYM warunkiem działania dobrego uniwersytetu¹.

W tej sytuacji ważnym, bodaj nawet podstawowym, zadaniem kierownictwa Resortu Nauki jest przekonanie tych ludzi, że to droga do nikąd. Że zorganizowanie uniwersytetu to nie to samo, co budowa fabryki gwoździ (a nawet samochodów elektrycznych). Powtarzam, tych ludzi trzeba PRZEKONAĆ (próby sprzeciwu niewiele dadzą, bo to oni dysponują kartami atutowymi, kontrolując finanse). Zadanie trudne, ale myślę, że realne, bo przecież z pewnością kierują się oni dobrem kraju, a nie krótkowzrocznym interesem swojego środowiska lub własnej kariery. Niestety, pierwsze próby okazały się niezbyt udane, o czym świadczy uchwalona niedawno ustawa wprowadzająca „doktoraty wdrożeniowe”.

Poruszyłem tylko kilka spośród wielu problemów. Gorąco zachęcam do komentarzy oraz do rozszerzenia tej listy. Czasu mamy niewiele.

ANDRZEJ BIAŁAS

¹ Pisał o tym obszernie prof. Piotr Sztompka w poprzednim numerze PAUzy.